

TOMASZ KOWALSKI

Uniwersytet im. Adama Mickiewicza w Poznaniu

ODZYSKIWANIE GŁOSU.
LUDOBÓJSTWO ORMIAN
W *KSIĘDZE SZEPTÓW* VARUJANA VOSGANIANA

„W dzieciństwie żyłem w świecie szeptów. Szeptane słowa wypowiadano z ostrożnością. Dopiero później dowiedziałem się, że szept niesie też inne znaczenia, takie jak czułość czy modlitwa”¹ – wspomina narrator wydanej w 2009 roku *Księgi szeptów* Varujana Vosganiana, piszącego po rumuńsku przedstawiciela ormiańskiej diaspory. Słowa artykułowane ścisłym głosem otacza w powieści aura niezwykłości, poświadczona chociażby przez zachowanie rozprawiającego zawzięcie z innymi mężczyznami starego dzwonnika Arśaga, który „był nieco przygłuchy i wtedy, gdy nie mógł przeczytać z ruchu warg, prosił o powtórzenie. Ale wyszeptanych słów nigdy. Te w cudowny sposób słyszał wszystkie. Wibrowały inaczej w powietrzu i wyczuwał je przez skórę, jak nietoperze” (32).

Charakterystyczna dla powieści Vosganiana dyskretna poetyckość sformułowań opisujących ten specyficzny sposób wypowiadania pewnych treści, połączona z wyeksponowaniem go w tytule (nie bez powodu zresztą w liczbie mnogiej, od razu zapowiadającej swoistą polifoniczność), każe rozpocząć od próby zarysowania spektrum znaczeń nadawanych przez narratora szeptowi i kontekstów, w jakich się on pojawia. Jednym z podstawowych jest wspomniana wcześniej ostrożność, wynikająca z lęku przed wszechobecnymi informatorami Securitate, stanowiącego nieodłączny rys lat 50. i 60. XX wieku, należących do najistotniejszych planów czasowych powieści. Mówienie szeptem może wiązać się z czułością, może też być wyrazem nabożnego szacunku, kiedy przypomina wypowiadane po cichu modlitwy. Z pewnością łączy się także z pokorą wobec świata jawiącego się jako magiczny, w który narratora – snującego wprawdzie opowieść z perspektywy czasu, ale pieczołowicie oddającego dziecięcą świeżość spojrzenia – wprowadza jego dziadek ze strony ojca, Garabet.

Szept jest też jednak wyrazem świadomości poniesionej klęski, konsekwencją ucisku, poniżenia i przemocy, skutkiem prześladowań i zbrodni, jakich dopuszczono się na Ormianach, następstwem pozbawienia ich podmiotowości uprawniającej do pisania historii – tę

¹ V. Vosganian, *Księga szeptów*, przeł. J. Kornaś-Warwas, Wrocław 2015, s. 31. Kolejne przytoczenia z powieści będą lokalizować w tekście głównym, podając numer strony w nawiasie.

bowiem tworzą zwyczajcy. *Księga szeptów* tymczasem, jak powiada narrator, nie jest książką historyczną, lecz „raczej wyborem psalmów, ponieważ opowiada głównie o pokonanych” (282). Ściszenie głosu łączy się tu często z samoograniczeniem, aktem wycofania w konfrontacji z niepojętym, co przekłada się na fragmentaryczność historii, „której nikt nie opowiadał w całości, jakby każdy bał się zrozumieć wszystko, próbując w ten sposób ocalić swoje życie przed brakiem sensu” (169–170). Szeptanie nierozzerwalnie wiąże się zatem także z traumą – ledwo słyszalny głos bardzo łatwo osuwa się w milczenie, będące przejawem niemożności opowiedzenia o tym, co się wydarzyło.

Ten słaby głos jest jednak zarazem nobilitowany jako podstawowy *modus* wypowiedzi tych, którym siłą odebrano prawo do mówienia donośnie o swoim doświadczeniu. Zostaje on przeciwstawiony różnego rodzaju zbrodniczym poczynaniom i narracjom prowadzonym z pozycji władzy, która – jak słusznie stwierdza Dana Bădulescu – „w *Księdze szeptów* zawsze krzyczy, podczas gdy głos narratora i głosy tych, których przywołuje, by ostatecznie ich odkupić, uciśnieni i pokonani, masakrowani i deportowani, wykorzeni i repatriowani, torturowani, poeci i marzyciele zawsze opowiadają szeptem”². Stąd głęboki, ocalający humanizm tego szeptu, stąd też sugerowane wielokrotnie w samej powieści i powtarzane przez pisarza w licznych wywiadach przekonanie, że „w książce historycznej śmierć to liczba, określona liczba zer. W literaturze nie ma zer. Historię piszą wygrani, literaturę ofiary”³.

Szkatułkowa narracja powieści Vosganiana pozwala objąć liczne jednostkowe opowieści owych ofiar, przeciwstawia się depersonifikującej sile wielkich liczb pojawiających się w historycznych opisach masowych zbrodni. Indywidualne losy spletają się tu w wielogłos, są jak chorał Jana Sebastiana Bacha, a tworzona w ten sposób polifoniczność sprawia, że „*Księga szeptów* w swojej istocie pozostaje taka sama niezależnie od czasu” (265). Zyskuje w ten sposób status po części mityczny, jest niczym arka przymierza łącząca przeszłość i współczesność, rozgrywa się w kilku planach czasowych jednocześnie. Historie w niej zawarte usamodzielniają się, odrywają od osób, które niegdyś je opowiadały, stają się trudne, przepełnione bólem dziedzictwo, które wszakże należy podjąć, aby ocalić je przed zapomnieniem. To dlatego narrator stwierdza:

Ta opowieść, którą nazywamy *Księgą szeptów*, nie jest moją historią. Rozpoczęła się na długo przed czasem mojego dzieciństwa, kiedy rozmawiano szeptem. Rozpoczęła się na długo wcześniej, zanim stała się książką. I nie wzięła początku w Fokszanach, mieście mojego dzieciństwa, lecz w Sivas, w Diyarbakirze, w Bitlisie, w Adanie, w regionie Cylicji, w Vanie, w Trabzonie, we wszystkich wilajetach wschodniej Anatolii, gdzie urodzili się Ormianie mojego dzieciństwa, którzy zaliczają się do bohaterów tej książki. Ba, nawet jeszcze wcześniej, wraz z legendami i lękami, o których starcy mojego dzieciństwa słyszeli i których doświadczyli we własnym dzieciństwie (191).

Jeśli powieść Vosganiana przypomina chorał, to jego *cantus firmus* stanowi z pewnością rzeź Ormian z 1915 roku, wpisana w szersze ramy ludobójstwa rozciągającego się na kilka

² D. Bădulescu, *Varujan Vosganian's Novel of Postmemory*, „Word and Text. A Journal of Literary Studies and Linguistics” 2012, nr 1, s. 115–116.

³ Wypowiedź Vosganiana cytuję na podstawie wywiadu udzielonego Polskiej Agencji Prasowej, <http://car-teasoaptelor.ro/2015/05/24/gazeta-wyborcza-interview-with-the-author-of-the-book-of-whispers-similarities-with-bruno-schulz-prose/> [dostęp 18.06.2015].

kolejnych lat, a mającego swoją zapowiedź w pogromach, do których doszło kilkakrotnie w roku 1895 i następnych dwóch dekadach. Nie jest to oczywiście jedyny temat *Księgi szeptów*, będącej w istocie summą dwudziestowiecznych doświadczeń narodu ormiańskiego spisana z perspektywy ormiańskiej diaspory w Rumunii, która zmagająca się z losem bezpaństwowców, tęskniła za ojczyzną i z niepokojem nasłuchiwała wieści od tych, którzy poddali się repatriacji do Armeńskiej SRR, a jednocześnie śledziła uważnie tułaczę losy swoich bliskich i znajomych próbujących szukać lepszego życia w krajach zachodnich. Powraca on jednak nieustannie, gdyż po ludobójstwie dokonany przez Turków „nie istnieje na tym świecie rodzina ormiańska niemająca jakiegoś krewnego, który przepadł, jak w wirze rzeki, w kręgach śmierci” (304). W tym kontekście ściszony głos, jakim posługują się bohaterowie powieści Vosganiana, nabiera również oczywistego wymiaru politycznego, odzwierciedlając trud zmagania o uznanie rzezi z 1915 roku za ludobójstwo i o należyte upamiętnienie jego ofiar, których zwłoki chowano pośpiesznie w masowych grobach, palono lub pozostawiano na pastwę zwierząt.

Najbardziej wstrząsający opis tych wydarzeń zawarty jest w ósmym rozdziale *Księgi szeptów*, przedstawiającym marsze śmierci, w których pod eskortą wojska prowadzono konwoje składające się w przeważającej części z kobiet, dzieci, osób starych i chorych w głąb dzisiejszej Syrii. Marsze te stanowiły w rzeczywistości drugą fazę ludobójstwa i dotknęły Ormian deportowanych, począwszy od maja 1915 roku, z różnych obszarów Imperium Osmańskiego. Tych, którzy przetrwali drogę, przebywaną zazwyczaj pieszo, osiedlano najpierw między innymi w prowincji Mosul i wschodniej części prowincji Aleppo, z zastrzeżeniem, że liczba Ormian nie powinna przekraczać dziesięciu procent miejscowej populacji⁴. Narastająca liczba przesiedleńców początkowo skutkowałą zwiększaniem obszaru, na którym powstawały obozy przejściowe, ale w końcu posłużyła jako pretekst do wyniszczenia stłoczonych w nich uchodźców, dziesiątkowanych zresztą przez głód i choroby.

Obozy stopniowo likwidowano, każąc pozostałym przy życiu przemieszczać się wzdłuż Eufratu w głąb kraju, w stronę pustyni: „od Mamury aż po Deir ez-Zor, na dystansie ponad trzystu kilometrów cały naród przebył siedem kręgów, to znaczy drogę inicjacji do śmierci” (283), przy czym należy zdawać sobie sprawę, że „spośród półtora miliona deportowanych jedna trzecia zmarła przed dotarciem na skraj pierwszego kręgu. Do nich należy dodać tych, którzy jednak tam przybyli, ale nie o własnych siłach, lecz niesieni przez wody Tygrysu i Eufratu” (284). Wspomniane siedem kręgów, przez które wiodła droga (jej okropności budzą oczywiste skojarzenie z wędrówką po Dantejskim piekle), to kolejne przystanki podczas marszów: Mamura, Islahiye, Bab, Meskene, Dipsi, Rakka i Deir ez-Zor. Opowiadana w tym rozdziale historia skupia się na Sahagu Şeitanianie, ojcu chrzestnym narratora, sąsiedzie Vosganianów z podwórka, który jako dziecko – razem ze swoimi

⁴ Taner Akçam, jeden z pierwszych tureckich badaczy uznających ludobójstwo Ormian, pisał: „Licząc z grubsza, wyznaczony przez rząd osmański dziesięcioprocentowy próg nie pozwalał na napływ więcej niż 184 do 218 tysięcy ormiańskich przesiedleńców. W takim razie kalkulacja jest prosta. Zgodnie z oficjalnymi statystykami osmańskimi konieczne było zredukowanie liczącej 1,3 miliona przedwojennej populacji Ormian do około 200 tysięcy” (*The Young Turks' Crime against Humanity. The Armenian Genocide and Ethnic Cleansing in the Ottoman Empire*, Princeton 2012, s. 258). W swojej książce Akçam omawia też szczegółowo kolejne dyrektywy rządowe dotyczące przesiedleń oraz podaje statystyki związane z liczbą deportowanych w poszczególne miejsca (zob. ibidem, s. 248–261).

rodzicami, babcią i młodszą siostrą – zmuszony był przejść tę drogę wraz z niekończącymi się konwojami swoich rodaków. Jego losy dają wgląd w straszliwe doświadczenia narodu ormiańskiego, pozwalają też przyjrzeć się środkom, jakimi posłużono się w celu jego eksterminacji.

Wchodzeniu w kolejne kręgi towarzyszą w powieści Vosganiana opisy poszczególnych obozów i dramatycznych warunków, jakie w nich panowały. Prowadzonych w nieznaną Ormian (cel wędrówki nie był jasny, a konsekwentne nazywanie jej deportacją – co stanowiło w istocie eufemizm – skrywało prawdziwy zamiar przyświecający oprawcom) przetrzymywano w izolacji od miast, w pobliżu których stacjonowali, tak by nie mogli zaopatrywać się w pożywienie. Powszechnym problemem był głód, który prowadził do walki o każde możliwe pożywienie, a w skrajnych przypadkach – do aktów kanibalizmu.

Tyfus i czerwotka, które w zastraszającym tempie rozprzestrzeniały się wśród konwojów, zbierały obfite żniwo. Powszechną praktyką było też pozostawianie niezdolnych do marszu chorych w opuszczanym obozie, by tam czekali na pewną śmierć, lub porzucanie ich w miejscach tworzonych specjalnie stworzonych do tego celu: „spośród tych, którzy wyruszyli z Bab, ponad jedna trzecia nie dotarła do Meskene. Wielu z nich wyzionęło ducha na tych przystankach dla umierających [...]” (295), a wśród nich znajdowali się tacy, którzy zostali tam wysłani, gdyż nie przeszli selekcji, przeprowadzanych w obawie przed możliwością rozprzestrzenienia się epidemii na miejscową ludność.

Niełatwo było też schronić się przed warunkami atmosferycznymi, które często okazywały się zabójcze niezależnie od pory roku (narrator opisuje w tej części wydarzenia trwające od września 1915 do letnich miesięcy 1916 roku):

Jak sięgnąć wzrokiem, ludzie postawili, aż trudno uwierzyć z czego, z koców, ubrań, pościeli, prowizoryczne namioty. Większość namiotów opierała się tylko na czterech patykach, były to rozciągnięte na powierzchni trzech, czterech metrów kwadratowych jakieś wypłowiałe tkaniny, chroniące przed słońcem i deszczem, ale nieskuteczne do ochrony przed zimnem (284).

Nic więc dziwnego, że wiele osób po prostu zamarzło – czy to w obozie, czy też w drodze, którą zimą dodatkowo utrudniał głęboki śnieg.

O stopniu wycieńczenia ludzi prowadzonych w konwojach świadczyć może tempo, z jakim poruszały się marsze. „Do następnego postoju mieli jakieś pięć godzin drogi do przejścia dla człowieka w pełni sił, ale oni potrzebowali na to prawie dwa dni” (286) – wspomina narrator, opisując drogę pomiędzy pierwszym a drugim obozem. Z Bab do Meskene konwoje idą nawet dwa tygodnie, choć zdrowemu, dobrze zaopatrzonemu człowiekowi droga mogłaby zająć dwa dni (por. 292–293). Praktyką często stosowaną przez nadzorujących je żołnierzy było także dyskretne wycofywanie się, gdy mogły one paść ofiarą rozbójniczych napadów, które nierzadko wręcz aranżowano, powiadamiając o trasie i terminie marszu. Niejednokrotnie napastnicy pozostawiali za sobą jedynie równinę usianą trupami, ułatwiając tym samym osiągnięcie rzeczywistego celu kolejnych „ewakuacji”.

Ich miejscem docelowym był położony na Pustyni Syryjskiej obóz (a właściwie szereg obozów) w pobliżu Deir ez-Zor. Z rodziny Şeitanianów drogę przetrwała matka Sahaga, on sam i jego siostra – ojca rozstrzelano niedługo wcześniej, babcia zmarła w Meskene. Pierwszą wzmianką o tym, jak straszne było to miejsce, jest opis wyprawy Sahaga, który przedostał się tam z Dipsi jako jeden z kurierów noszących pomiędzy obozami wiadomości wypisane atramentem na plecach, ukryte pod warstwą błota. Powróciwszy z odpowie-

dział do piątego kręgu, usłyszał jedynie: „Nie mów nikomu o tym, co widziałeś w Deir ez-Zor. Większość nie uwierzy [...]. Tym zaś, którzy uwierzą, też nie wyjdzie to na dobre” (302).

Kiedy konwoje dotarły już do swego celu, rzeczywistość nie pozostawiała złudzeń: „obóz znajdował się na prawym brzegu Eufratu. Tym razem namioty można było liczyć w dziesiątkach tysięcy. Deir ez-Zor było ostatnim centrum, wysuniętym na wschód, gdzie jeszcze organizowało się takie obozy. Z Deir ez-Zor nie było już tranzytu do tego świata” (310). Liczba spędzonych tam ludzi sięgała kilkuset tysięcy, co w oczywisty sposób kłóciło się z polityką demograficzną, jaką starano się zastosować, by rozwiązać „kwestię ormiańską”. Obok względów bezpieczeństwa, także sanitarnego, miało to stanowić podstawowe uzasadnienie masakr, do których doszło latem 1916 roku⁵.

Ponieważ pozostałym przy życiu Ormianom nie dostarczano jedzenia, coraz częściej dawało się obserwować zjawisko niedające się nazwać inaczej niż powszechnym zmuzułmanieniem⁶:

Obóz [...] przeszedł w stan halucynacji. Szkieletowate ciała chodziły do Eufratu, by napić się wody, chwiejnym krokiem, siadały następnie w pełnym słońcu, kołysząc się i jęcząc, jakby żywiły się światłem, jak rośliny. Niektórzy, tracąc poczucie sensu wszelkich innych rzeczy i odczuć niż głód, wsadzali do ust wszystko, co tylko wpadło im w ręce [...]. Było coraz trudniej odróżnić żywych od umarłych. Żywi leżeli przez wiele godzin w bezruchu, często zasypiając z rozwartymi powiekami, ślepnięc z powodu upalnego słońca, które wypalało im białka oczu (313).

Regularnie prowadzono też kilkusetosobowe, formowane na nowo pod pozorem ruszania w dalszą drogę konwoje w miejsca oddalone stosownie od obozu, gdzie rozstrzeliwano idących co do jednego.

Po zamordowanych Ormianach pozostały ciała leżące na pustyni, spływające rzekami lub chowane pośpiesznie w masowych, nieoznaczonych grobach, bez jakiegokolwiek obżądka, na ten bowiem nie tylko nie było czasu, lecz także stosownego rytuału, który dałby odpowiedź na pytanie, „jakie modlitwy powinien zmówić kapłan i o jakim odpoczywaniu na tamtym świecie mówić, jaki krzyż postawić, ile ramion powinien mieć ten krzyż i co powinno być na nim napisane” (304). Pozbawienie ofiar grobów, na których wypisane byłyby ich nazwiska, to także oczywisty sposób wymazywania śladu ich istnienia, skazania ich na zapomnienie.

To dlatego narrator nazywa masowe groby „najbardziej zawinioną częścią historii” (304), a w innym miejscu pokazuje symboliczne wykorzenienie będące skutkiem tej praktyki:

⁵ Por. T. A k ę a m, op. cit., s. XVIII–XIX.

⁶ Sięgając po sformułowanie pochodzące z języka więźniów nazistowskich obozów koncentracyjnych, warto przytoczyć następujące spostrzeżenie narratora: „Od konwojów prowadzonych w odległe miejsca [...] i od obozów koncentracyjnych po śmierć przez zastrzelenie, zagłodzenie, zanurzenie w lodowatej wodzie lub spalanie żywcem umierających, wszystkie te środki wykorzystywane do zabijania Ormian na drogach Anatolii, od Konstantynopola po Deir ez-Zor i Mosul, zostały użyte później przez nazistów przeciwko Żydom. Z tą tylko różnicą, że w obozach nazistowskich więźniowie nosili numery i to makabryczne odliczanie przydało potworności zbrodni [...]. Zmarłych w wyniku działań mających na celu zagładę narodu ormiańskiego nie jest więcej, jeśli między takimi zbrodniami można w ogóle robić porównania, ale są niepoliczeni. Nazwiska, które znamy, należą głównie do oprawców [...]. Ofiary rzadko noszą nazwiska” (303–304). Istotne wydawałoby się zatem przeprowadzenie badań nad językiem opisu ludobójstwa Ormian, na który – ze względu na fakt, że długi czas przeważnie o tej zbrodni milczano – siłą rzeczy projektuje się pojęcia wypracowane do opisu przebiegu Zagłady Żydów, oraz nad konsekwencjami poznawczymi, jakie wiązą się z tego rodzaju przeniesieniem.

Moi dziadkowie, Garabet Vosganian i Setrak Melichian, zrozumieli ze swojego stulecia tylko to, jak trudno jest spocząć w tej samej ziemi, w której się urodziłeś. Ormianscy starcy mojego dzieciństwa nie mieli żadnego grobu, nad którym staliby i płakali rodzice. Swoje mogiły nosili ze sobą, gdziekolwiek poniosł ich los [...] (28).

Sahag Şeitanian, na którego losach skupia się Vosganian w tym rozdziale, ocalał dlatego, że jego matka oddała go pewnemu Arabowi, ratując mu tym samym życie. Od swoich muzułmańskich opiekunów otrzymał nowe imię – Yusuf, które stało się znakiem dezintegracji tożsamości, będącej trwałym skutkiem przebytych doświadczeń, od których do końca życia nie mógł się uwolnić. Stąd też nieustannie mieszka w nim dwóch ludzi, którzy nienawidzą się, ale nie mogą się od siebie uwolnić, co czyni bohatera „uosobieniem uwięzienia jako realnego doświadczenia”⁷. Hybrydyczna tożsamość Sahaga-Yusufa, będąca świadectwem niemożności odbycia żałoby pozwalającej przepracować traumę, służy w powieści jako jeden z najjaskrawszych przejawów liminalności naznaczającej egzystencję pozbawionych korzeni starych Ormian: „wszyscy [...] pochodzą z Anatolii. Ich trajektorie kreślą liminalną mapę; nie są ani tu, ani tam, lecz ciągle przemierzają granice z jednej strony na drugą. Nie należą do miejsca, choć mogą czuć do niego przywiązanie [...]”⁸.

Ludobójstwo naznaczyło także losy Setraka Melichiana, dziadka narratora ze strony matki. Jego ojciec, Dawid, został ukamienowany w 1915 roku przy swoim jeszcze nieukończonym domu. Jedną z siostr porwali żołnierze, przed którymi uratowała się, wybierając samobójczy skok do Eufratu. Drugą siostrę i jej męża zarżnęli bandyci, kiedy pozwolono im obrabować konwój. Bratu ukrywającemu się wraz z Setrakiem w lesie dowódca oddziału, który ich pojmał, odciął głowę na jego oczach, dla kaprysu pozwalając jednocześnie ujść Setrakowi z życiem. „Tę część dziadek opowiedział tylko raz w życiu. Znamy ją od kuzyna Khorena [...]. Na tamtym dowódcy zemścił się w jedyny możliwy sposób. Nie zapomniał go, ale jego imię zawsze pomijał milczeniem” (23) – wspomina narrator. Młodszą siostrę, która ocalała i wychowywała się w sierocińcu w Aleppo, Melichian odnalazł dopiero po latach.

Rok 1915 to data ważna także dla Misaka Torlakiana, który kilka lat później został członkiem tajnej grupy „Nemesis”, pod dowództwem Armena Garo tropiącej po całej Europie przywódców Młodych Turków odpowiedzialnych za ludobójstwo⁹. Zanim to jednak nastąpiło, musiał on zmierzyć się z widokiem dzielnicy ormiańskiej w Trabzonie, do którego po wojennej tułaczce dotarł już po deportacjach, w grudniu¹⁰: „Wszystko było spusto-

⁷ D. Sala, *Memory as a Fathom of History*. Cartea Şoaptelor (The Book of Whispers) by Varujan Vosganian, „Analele Universităţii din Oradea. Fascicula Limba şi Literatură Română” 2013, nr 1, s. 62.

⁸ D. Bădulescu, op. cit., s. 121.

⁹ Jak relacjonuje narrator, po zakończeniu I wojny światowej przywódcy Ittihadu (Młodych Turków) zostali postawieni z inicjatywy nowych władz, które ugięły się pod naciskiem aliantów, przed sądem wojennym. W roku 1919 i 1920 sąd uznał ich za winnych – na karę śmierci skazano Talaata Paszę, Envera Paszę, Dżemala Paszę, Dżemala Azmiego i Behaeddina Szakira. Oguza Beyego skazano na pięć lat więzienia. Żaden z wyroków nie został jednak wykonany, gdyż oskarżonym umożliwiono wyjazd z kraju jeszcze przed rozpoczęciem procesów (por. 207–208).

¹⁰ „Spośród czterestu tysięcy ormiańskich mieszkańców Trabzonu Misak Torlakian [...] odnalazł tylko dwie rodziny, grzebiące z oglupiałym spojrzeniem w ruinach własnych domów. Spośród czterdziestu tysięcy Ormian zamieszkujących wioski wokół Trabzonu żyło jeszcze tylko tysiąc, ukrywających się w lasach. Przychodzili wieczorem do opuszczonych wiosek, by szperać w poszukiwaniu pożywienia, ośmieliwszy się pokazać

szone [...]. Ale nie z powodu wojny, gdyż pozostałe dziesięć tysięcy domów [...] było nienaruszone” (203). Taki sam widok zastał też w położonej nieopodal rodzinnej wiosce, w której nie było już śladu po jego bliskich, deportowanych w czerwcu. Obraz zniszczeń nieodparcie nasuwał na myśl wspomnienia pogromu, jakiego dokonano w Trabzonie 8 października 1895 roku, podobnego do wielu innych, do których doszło wówczas na terenie całej Anatolii, zaczynającego się bowiem od „niezwykłego jak na czasy pokoju szczegółu: dźwięku trąb zapowiadających atak na dzielnice ormiańskie” (198).

Indywidualne losy opisywane przez narratora pełnią tu ponownie funkcję synekdochy, co zresztą stanowi jego jawny i celowy zamysł:

Obraz człowieka, który zatrzymuje się przy wjeździe do zniszczonej wsi, jest wspólny dla wielu historii opowydanych w porze kawy przez tych spośród starców mojego dzieciństwa, którzy wycofali się w góry i wrócili do domów w drugiej połowie 1915 roku. Poza niektórymi szczegółami historie te są do siebie tak podobne, że relacjonując teraz powrót Misaka Torlakiana, jest tak, jakbyśmy opowydali wszystkie te historie naraz (205).

Utrwalenie tych opowieści na piśmie, wyprowadzenie ich z obiegu oralnego ma oczywisty wymiar ocalający, przeciwstawia się zapomnieniu, działa na rzecz pamięci. Ich podobieństwo jest istotne, odzwierciedla bowiem także doświadczenie niezliczonych bezimiennych postaci, które „nosiły piętno dwudziestego wieku, Z powodu wojen, dyktatur, deportacji i masakr część wspólna przeważała nad odmiennościami” (152).

Historie opowydane przez ocalałych przechowują świadectwo istnienia tych, którzy zostali zamordowani. Nie są jednak w *Księdze szeptów* jedynym nośnikiem pamięci. Istotną rolę w powieści Vosganiana odgrywają bowiem także „zastępujące często miejsce żywych ludzi” fotografie:

Zdjęcia były dla Ormian tamtych czasów jak testament albo ubezpieczenie na życie. Jeśli człowiek wracał, z konwojów deportowanych, z sierocińców, z podróży statkami, jego fotografia była ponownie chowana, a żywy znów zajmował miejsce wśród pozostałych. Jeśli nie wracał, wtedy fotografia przywracała zaginionego pośród jego bliskich, gdy otwierano od święta stare i pięknie zdobione skrzynie. Fotografia stawiała się usprawiedliwieniem tych, którzy w tym zbyt pospiesznym stuleciu odeszli, nie zdoławszy się pożegnać (147).

Spośród licznych zdjęć z rodzinnego archiwum opisywanych przez narratora najładniejsze zdają się mu najstarsze, wykonane jeszcze przed ludobójstwem: „A ta fotografia jest właśnie z 1915 roku. W dali rysują się jakieś białe mury palone słońcem Anatolii. Rodzina zebrała się wokół starego Davida, usadzonego w fotelu” (47). Zdjęcia utrzymane w tej konwencji były bardzo popularne, znajdowały się niemal w każdym ormiańskim domu¹¹.

dopiero kilka miesięcy później, widząc ormiańską awangardę na czele wojsk rosyjskich” (239) – te szczegóły narrator dopowiada przy okazji relacjonowania historii testamentu Hartina Fringhiana, który we wrześniu 1914 roku opuścił Erzurum, aby uniknąć wcielenia do armii osmańskiej. Mężczyzn, których powołano wówczas do wojska, na początku 1915 roku wysłano do obozów pracy, bojąc się, że inaczej przejdą na stronę Rosji, a następnie w bestialski sposób pozabijano.

¹¹ Popularności tej konwencji dowodzi też rodzaj szyfru, jakim repatrianci udający się w latach 40. XX wieku do sowieckiej Armenii mieli przysyłać informacje tym, którzy zostali w Rumunii – w zależności od pozycji, w jakiej zdjęcie przedstawiało portretowanego, można było wnioskować na temat warunków, w jakich żyje (stojąca oznaczała, że wszystko jest w porządku): „Przez lata [...] nie przychodziła żadna fotografia. Pierwsze zdjęcie przyszło dopiero w 1949 roku i otrzymała je w Bukareszcie rodzina Andonian. [...] Rodzina zgro-

Jak stwierdza narrator, dzięki temu rodziny mogły pozostać razem, choć wkrótce zmaalowały i rozproszyły się.

Choć fotografie pełnią funkcję drugiego medium, dzięki któremu udaje się w jakimś stopniu ocalić przeszłość przed zapomnieniem, istnieją na kartach powieści wyłącznie pod postacią ekfraz, siłą rzeczy zostają więc włączone w domenę fikcji tworzonej przez słowo. Dlatego też posunięciem niezwykle ciekawym z punktu widzenia relacji pomiędzy narracją a autentycznymi wydarzeniami i osobami, które są jej przedmiotem, było ponowienie autorskiego gestu wzmocnienia tekstu obrazem na poziomie przedsięwzięcia wydawniczego. Rumuńskiej edycji *Księgi szeptów* towarzyszył bowiem album zawierający reprodukcje zdjęć z rodzinnego archiwum autora oraz innych fotografii przedstawiających osoby i wydarzenia opisywane w powieści¹². Stosowny fragment został przyporządkowany każdej z tych reprodukcji, tworząc napięcie, dzięki któremu, jak pisze Dana Sala: „nasza percepcja odsuwa się od *ziemi niczyjej* wyobraźni i zaczyna uznawać rzeczywistość. Zdajemy sobie sprawę z unikatowości zdarzeń, z tego, że istniał wyłącznie jeden sposób, w jaki mogły zajść, i że doszło do nich rzeczywiście, a nie dzięki swobodzie wyobraźni”¹³.

W albumie przedrukowane zostały także zdjęcia dokumentujące ludobójstwo. Jedno z nich przedstawia zwłoki niesione przez wody Eufratu, inne – ciała mężczyzn rozrzucone wzdłuż drogi, którą szły oddzielone od nich wcześniej kobiety; na kolejnym widnieją zwłoki ułożone w masowym grobie. Na dwóch fotografiach widać sieroty zebrane z różnych obozów i wysłane w kierunku Deir ez-Zor. „Wyobraźcie sobie konwój setek oszpeconych dzieci, okrytych łachmanami, ślaniających się na bosych stopach od spiekoty lub zimna pustyni” (271) – mówi przypisany im fragment. To najjaskrawszy przykład zderzenia wyobrażeń z wizualnym świadectwem rzeczywistości, do którego dochodzi za sprawą albumu¹⁴.

Wracając do samej powieści, trzeba stwierdzić, że na tle przywoływanych wcześniej wzmianek o fotografiach rodzinnych pochodzących sprzed 1915 roku nadzwyczaj dobitnie wybrzmiewa brak wspólnego zdjęcia rodziny narratora w późniejszych czasach. Staje się on potwierdzeniem trwałego rozpadu – fotografia w dawnym kształcie nie da się powtórzyć, może zaistnieć jedynie w sposób symboliczny: „Jedyna kompletna fotografia mojej rodziny znajduje się w klaserze ze znaczkami. Zdziwicie się, bo zamiast ormiańskich twarzy [...] znajdziecie tam upudrowaną perukę George’a Washingtona, koronę królowej Elżbiety albo cedry Libanu” (49). Pieczołowicie odklejane znaczki kolekcjonowane przez narratora są metonimią diaspory, zapoczątkowują ciąg znaczeń prowadzący przez korespondencję z odległych krajów do emigracji, na którą udała się znaczna część jego rodziny.

madziła się, kto jak potrafił, przed obiektywem. Głowa rodziny Nerses Andonian nie był ani w pozycji stojącej, ani podparty, ani nawet nie siedział, lecz po prostu leżał na trawie. Było jednak za późno” (123).

¹² V. Vosganian, *Cartea Șoaptelor. Album*, Ararat 2009. Polskie wydanie *Księgi szeptów* nie zostało w ten sposób poszerzone, dlatego korzystam tu z wersji elektronicznej: <http://issuu.com/norghiank/docs/carteasoapteloralbum?e=1148580/5591434> [dostęp 28.06.2015].

¹³ D. Sala, op. cit., s. 61.

¹⁴ Omawiane przeze mnie zdjęcia – zob. V. Vosganian, *Cartea Șoaptelor. Album*, op. cit., s. 100–109. Zamieszczone przy nich fragmenty powieści można odnaleźć w polskim wydaniu na s. 266–272. Warto podkreślić, że gdy mowa o okrucieństwach, jakie spotkały dzieci zebrane z różnych konwojów, jeden z bohaterów stwierdza: „Można by pomyśleć, że te kilkaset dzieci z sierocińca w Deir ez-Zor nigdy nie istniało” (270).

Istotna rola przywoływanych w *Księdze szeptów* opowieści oraz wyraźnie akcentowane znaczenie zdjęć, którym przypisywana jest moc przeciwdziałania zapomnieniu, każą dotknąć także kwestii postpamięci, która uwidacznia się w powieści Vosganiana. Marianne Hirsch zwracała uwagę, że „pamięć przeciwstawiona historii i zapośredniczona przez medium fotografii najlepiej sprawdza się jako narzędzie transferu ucieleśnionych doświadczeń, gdyż sygnalizuje istnienie emocjonalnej więzi z przeszłością i konkretnego «żywego połączenia»»¹⁵. O szczególnej relacji pomiędzy narratorem a pokoleniem doświadczonym traumą ludobójstwa świadczyć może chociażby powtarzający się wielokrotnie w powieści zwrot „starcy mojego dzieciństwa”, za którym chowa się „ja mówiące”. Silnie podkreślany związek z przodkami – spośród których bez wątpienia najważniejszy dla narratora jest dziadek Garabet – dopełnia triadę uznaną przez badaczkę za „spłot najważniejszych elementów w międzypokoleniowej strukturze postpamięci po II wojnie światowej”¹⁶.

Wydaje się, że cezurę zastosowaną powyżej można w tym wypadku przesunąć, ustalenia Hirsch nie muszą bowiem odnosić się wyłącznie do przekazywania traumy związanej z Zagładą. Ponieważ nie sposób prowadzić tutaj szczegółowe rozważania na ten temat, ograniczę się do wskazania dwóch istotnych kwestii, w których zastosowanie jej teorii do analizy powieści Vosganiana wydaje się szczególnie potrzebne. Hirsch definiuje cel pracy nad postpamięcią jako „przywrócenie i ponowne ukonkretnienie odległych struktur pamięci społecznej/narodowej i archiwalnej/kulturowej poprzez włączenie ich w indywidualne i rodzinne formy zapośredniczenia i artystycznego wyrazu o szerokim zasięgu”¹⁷. Trudno nie dostrzec tego zamiaru w *Księdze szeptów*, w której poszczególne historie, zwłaszcza (choć nie tylko) te odnoszące się do ludobójstwa, a więc momentu dramatycznego przerwania ciągłości, stają się synekdochami narodowego losu. Vosganian wyraża to najdobitniej, w specyficznie poetyckiej formie, gdy jego narrator stwierdza: „mój ród krzyżował się z historią, tak jak nie możesz przejść z jednego brzegu na drugi, nie przecinając wody” (61).

Druga kwestia dotyczy postaci samego narratora oraz jego relacji z Garabetem i innymi Ormianami z tego pokolenia, wśród których spędzał dzieciństwo. Hirsch zwraca uwagę na fakt, że postpamięciowe narracje stanowią „wynik dezorientacji dziecka, chęci naprawienia szkód i świadomości, że jego własne życie stanowić może formę rekompensaty”¹⁸. To stwierdzenie także znajduje potwierdzenie w powieści Vosganiana. W pewnym momencie Garabet określa narratora mianem „dziecka dorosłego” i tłumaczy mu: „Ty jesteś stary z powodu naszych dni. Czego my nie przeżyliśmy i nasi krewni, dodaje się tobie” (77). Innym razem narrator wspomina:

Bawiłem się pod stołem na podwórzu, gdy starcy opowiadali szeptem lub nucili piękne pieśni o smutnych słowach, usłyszane w dzieciństwie spędzonym na płaskowyżu Anatolii. „Przeçońcie stamtąd to dziecko” – mówiła któraś z pulchnych i pachnących wodą kolońską kobiet, *tanti* Parątem lub ciocia Armenuhi. „Daj spokój – odpowiadał dziadek. Zawsze zostanie ktoś, kto będzie opowiadał. Może się okazać, że właśnie on będzie opowiadaczem” (43).

¹⁵ M. Hirsch, *Pokolenie postpamięci*, przeł. M. Borowski, M. Sugiera, „Didaskalia. Gazeta Teatralna” 2011, nr 105, s. 31.

¹⁶ Ibidem, s. 29.

¹⁷ Ibidem, s. 31.

¹⁸ Ibidem.

Mówiąc o pozycji, którą zajmuje w *Księdze szeptów*, narrator zaznacza, że jego obecność jest przypadkowa – „nawet bez mnie sprawy potoczyłyby się właśnie tak” (234). Choć kilkakrotnie wspomina o przeznaczeniu i postrzega rolę opowiadacza jako misję, „nie traktuje wzięcia odpowiedzialności za pamięć zbiorową jako narzuconego samemu sobie ciężaru. Przeciwnie – dochodzi do niej w procesie odczytywania świata przez pryzmat symboli odziedziczonych po swoich dziadkach”¹⁹.

W kontekście głównego tematu prowadzonych tu rozważań na uwagę zasługuje jeszcze jedna kwestia. 24 kwietnia 1915 roku w Konstantynopolu aresztowanych zostało około trzystu ormiańskich intelektualistów. Wśród nich Vosganian eksponuje szczególnie Daniela Varujana i wiąże dzień, w którym upamiętnia się ludobójstwo Ormian, z jego postacią: „wrogowie wiedzieli, że aby zniweczyć ich naród, muszą przede wszystkim zamordować jego Poetę” (266). Stąd też pojawiające się w powieści określenie „Dzień Śmierci Poety”, odnoszone do Varujana. Ludobójstwo symbolicznie zaczyna się więc w *Księdze szeptów* od wystąpienia przeciwko temu, kto posługuje się słowem, czerpie z niego moc przywódczą. Masowe zabijanie ma na celu unicestwienie słów wraz z tymi, którzy mogliby ich użyć, żeby opowiedzieć o swoim doświadczeniu. Toteż, w geście sprzeciwu, powieść Vosganiana czyni ze słowa – choćby wypowiedzanego szeptem – oręż pokonanych. Wykorzystuje jego moc podtrzymywania pamięci o tych, których istnienie starano się wymazać, symbolicznie przywracając im głos poprzez opowieści ocalałych. Być może nie bez znaczenia jest fakt, że autor *Księgi szeptów* ma na imię Varujan.

Bibliografia

- Vosganian Varujan, *Księga szeptów*, przeł. J. Kornaś-Warwas, Wrocław 2015.
- Vosganian Varujan, *Cartea Șoaptelor. Album*, Ararat 2009, on-line: <http://issuu.com/norghiank/docs/carteasoapteloralbum?e=1148580/5591434> [dostęp 28.06.2015].
- Akçam Taner, *The Young Turks' Crime against Humanity. The Armenian Genocide and Ethnic Cleansing in the Ottoman Empire*, Princeton 2012.
- Bădulescu Dana, *Varujan Vosganian's Novel of Postmemory*, „Word and Text. A Journal of Literary Studies and Linguistics” 2012, nr 1, s. 107–125.
- <http://carteasoaptelor.ro/2015/05/24/gazeta-wyborcza-interview-with-the-author-of-the-book-of-whispers-similarities-with-bruno-schulz-prose/> [dostęp 18.06.2015].
- Hirsch Marianne, *Pokolenie postpamięci*, przeł. M. Borowski, M. Sugiera, „Didaskalia. Gazeta Teatralna” 2011, nr 105, s. 28–36.
- Sala Dana, *Memory as a Fathom of History. Cartea Șoaptelor (The Book of Whispers) by Varujan Vosganian*, „Analele Universității din Oradea. Fascicula Limba și Literatură Română” 2013, nr 1, s. 53–66.

¹⁹ D. Sala, op. cit., s. 51.

TOMASZ KOWALSKI**A voice regained. The Armenian Genocide in Varujan Vosganian's "The Book of Whispers"**

Abstract

The paper analyses Varujan Vosganian's *The Book of Whispers*, a polyphonic novel that consists of various personal stories, many of which describe the Armenian genocide and its aftermath. Recalling some of them, it shows the ways the narrative speaks up for the memory of the victims who perished in the massacres and death marches of 1915 and 1916. The last part of the paper focusses on the relationship between Vosganian's novel and the album published along with its Romanian edition (*Cartea Șoaptelor. Album*), containing, among other things, photographs of the victims and their mass graves. The narrator's sense of being chosen to preserve their stories, heard from elders since early childhood, makes it possible also to discuss the novel in terms of Marianne Hirsch's concept of post-memory.

Keywords: Armenian genocide, Armenian diaspora, memory and postmemory, literature as commemoration, Varujan Vosganian